



Alexander Clapp

Wojna o śmieci

Globalne śledztwo
w sprawie brudnego handlu
twoimi odpadami



Wojna o śmieci to prawdopodobnie najbardziej wszechstronne oskarżenie kapitalistycznego konsumpcjonizmu od czasów *Silent Spring* Rachel Carson. W trakcie swoich nieustraszonych podróży do najmniej pociągających miejsc na planecie Alexander Clapp podnosi ciężkie kamienie ekościemi, żeby ujawnić ukryty pod nimi brud – ten moralny i ten realny – który świat Zachodu składa u swoich uboższych kuzynów od wielu dziesięcioleci. To zajmująco napisana, pełna oszałamiających antropologicznych detali książka o odważnych ludziach, którzy ze świadomością tragizmu własnej egzystencji muszą sprzątać spowodowany zachodnią chciwością i materializmem bałagan, od dziwacznych elektronicznych slumsów Ghany po stocznie śmierci złomujące statki w Turcji, Pakistanie, Indiach i Bangladeszu. Jeśli chcesz wiedzieć, jak naprawdę działa świat, przeczytaj tę książkę.

Misha Glenny, autor *McMafii*

W ciągu kilku sekund potrzebnych, żeby przelecieć wzrokiem ten blurb, na świecie wyrzucono dziesiątki tysięcy plastikowych butelek. Zastanów się przez chwilę nad tym wstrząsającym faktem, a dołączą do nich kolejne dziesiątki tysięcy. Przybywa ich milion na minutę, w każdej godzinie, codziennie. Za sprawą plastikowej rewolucji zakupujemy naszą planetę pod śmieciami, które pozostaną tutaj tysiące, a może i setki tysięcy lat dłużej niż my. Dokąd trafiają wszystkie te śmieci? Nieprzypadkowo do tej szokującej katastrofy dochodzi w dużej mierze poza zasięgiem wzroku zamórnego świata. Jak udowadnia Clapp, to wyjątkowo okropna odśłona globalizacji, w wyniku której odpady bogatych są zrzucane na biednych. *Wojna o śmieci* to zmieniająca świadomość i niezapomniana lektura – obowiązkowa i głęboko niepokojąca.

Adam Tooze, autor *Ceny zniszczenia*

Doskonały reportaż, który niezaprzeczalnie odpowiada na pytanie, jakiego tak naprawdę nigdy sobie nie zadajemy: dokąd, do cholery, wywozi się wszystkie te rzeczy, z którymi nie chcemy mieć już do czynienia? To monumentalne sprawozdanie zmieni sposób, w jaki postrzegasz śmieci – i, miejmy nadzieję, wywoła też realne zmiany na wyższych szczeblach systemu.

Bill McKibben, autor *The End of Nature*

Wywołujący słuszny gniew, otwierający oczy, fascynujący opis globalnych nierówności i niesprawiedliwej polityki pozbywania się odpadów. Clapp pokazuje, jak śmieci zamożnych ludzi z bogatych krajów podróżują do biednych państw globalnego Południa, gdzie mają jakoby być przetwarzane, lecz piętczą się w góry toksycznych odpadów bądź przemieniają w wiry plastiku w naszych oceanach. Lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy niepokoją się zdrowiem i higieną nie tylko samej planety, lecz także wszystkich, którzy ją zamieszkują!

Laleh Khalili, autorka *Sinews of War and Trade*

Wojna o śmieci bezlitośnie analizują retorykę recyklingu, żeby ujawnić kryjącą się za jej fasadą toksyczną prawdę. Żadne studium globalnych nierówności nie będzie kompletne bez wzięcia pod uwagę informacji z tej doskonałej książki.

Malcolm Harris, autor *Palo Alto*

Od swoich początków przed wiekami światowa gospodarka opiera się na złożonych łańcuchach logistycznych: wydobywanie, transport, wytwarzanie, dystrybucja, czerpanie zysków. Dopiero niedawno dodaliśmy do nich łańcuchy skierowane w dół, związane z pozbywaniem się tego, co zużył konsument – gdzieś, jakoś. W bogatych krajach sporo płacimy za usuwanie naszych śmieci. Może nawet czujemy się dobrze z tym, że sortujemy je do recyklingu. Czy ostatecznie cokolwiek to daje? Jeśli informacje na ten temat są naprawdę tak złe, lepiej, żeby przekazał nam je ktoś tak trzeźwo myślący i odważny jak Clapp.

Georgi M. Derluguian, autor *Bourdieu's Secret Admirer in the Caucasus*

Wojna o śmieci to *Gwiezdne wojny* odpadów, błyskotliwa i śmiała relacja z podróży Clappa do czeluści współczesnego świata. Spokracie tutaj drony wykrywające śmieci, dziennikarzy, którzy rejestrują ryby jako pośredników w obrocie odpadami, a także wyruszyście na poszukiwanie Eldorado trucizn. Jak wykazuje autor, doczekaliśmy momentu, w którym nasza zdolność do wytwarzania śmieci przekroczyła zdolność Ziemi do wytwarzania życia. Konsekwencje są przerażające, a ta wspaniała książka wprost wprawia osłupienie opisami oburzającej pomysłowości, z jaką ludzie tworzą ten toksyczny bałagan.

Jeff Goodell, autor *The Heat Will Kill You First*

Świat pełen jest wyrw, załamów, pęknięć – zarówno tych fizycznych, jak i niewidocznych gołym okiem szczelin rzeczywistości. Aby móc docierać do tego, co niepoznane, stworzyliśmy Szczeliny, poświęcony literaturze faktu imprint Wydawnictwa Otwartego. Pragniemy zrozumieć otaczające nas zjawiska, dlatego oddajemy głos ekspertom, którzy najlepiej potrafią wytłumaczyć zawłości współczesnego świata.

Alexander Clapp

Wojna o śmieci

Globalne śledztwo
w sprawie brudnego handlu
twoimi odpadami

tłumaczenie Piotr Królak



SZCZELINY

Kraków 2025

Tytuł oryginału: *Waste Wars. The Wild Afterlife of Your Trash*

Copyright © 2025 by Alexander Clapp

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2025

Wydanie dofinansowane przez INTERZERO Organizacja Odzysku Opakowań S.A. z siedzibą w Warszawie w ramach publicznej kampanii edukacyjnej.

Wydanie dofinansowane przez INTERZERO Organizacja Odzysku Opakowań i Organizacja Odzysku Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego S.A. z siedzibą w Krakowie w ramach publicznej kampanii edukacyjnej.

interzero[®]
zero waste solutions

Copyright © for the translation by Piotr Królak

Opieka wydawnicza: Rafał Czech

Przyjęcie tłumaczenia: Aleksandra Szpak

Wnętrze – projekt graficzny serii: Wydawnictwo Otwarte

Mapy: Le Cartographiste

Dane do map: OpenStreetMap, openstreetmap.org / copyright

Adiustacja, korekta i łamanie: Atelier 2

Promocja i marketing: Martyna Dziadek

Okladka – projekt graficzny serii: Łukasz Piskorek

Adaptacja okładki na potrzeby wydania: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: Kmat / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-476-9

Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za strony internetowe (ani ich zawartość), które nie należą do niego.



SZCZELINY

Zajrzyj do Szczelin!

szczeliny.pl

facebook.com/szczeliny

instagram.com/szczeliny

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Mojemu tacie

Wprowadzenie

Chaos w Mezopotamii

Dziwny ładunek

*Ten, kto posiada wiele rzeczy,
ciągle ma się na baczności.*

starożytne przysłowie sumeryjskie¹

W chłodny wieczór pod koniec 2016 roku, kilka kilometrów od tureckiego miasta Adana, kurdyjski rolnik İzzettin Akman siedział na balkonie swojego wiejskiego, betonowego domu, gdy biała wywrotka cofnęła się na skraj jego gaju cytrusowego, zatrzymała się, a następnie wysypała na poboczu wielki ładunek śmieci. Zanim kierowca ciężarówki odjechał, podpalił papierową torbę i rzucił ją na odpady, wywołując wybuch płomieni czarniejszych niż nocne niebo, w które się wzniosły. „*Ji dil?*” Akman poderwał się z miejsca, założył sandały i sprintem ruszył niebrukowanym podjazdem w kierunku skwierczącej kupy śmieci, tłącej się jakieś dwieście metrów dalej. „*Poważnie?*”

Zanim İzzettin Akman dobiegł do śmieci, zdążyły się stać syżącą furą ognia; plastik jest mniej łatwopalny niż drewno czy papier, ale pali się intensywniej, z wyższą temperaturą spalania, jest jednak co najmniej tak samo prawdopodobne, że zostanie porwany przez podmuch wiatru. A to mogłoby spowodować

zapalenie się sześciu tysięcy drzew pomarańczowych i cytrynowych rosnących w pobliżu na powierzchni około 50 akrów. „*Kurê qahpê!*” Akman pobiegł do domu, znalazł wiadro, a następnie wrócił i zaczął gasić płomienie, polewając żar wodą czerpaną ze strumienia płynącego wzdłuż drogi. „Sukinsyn!”

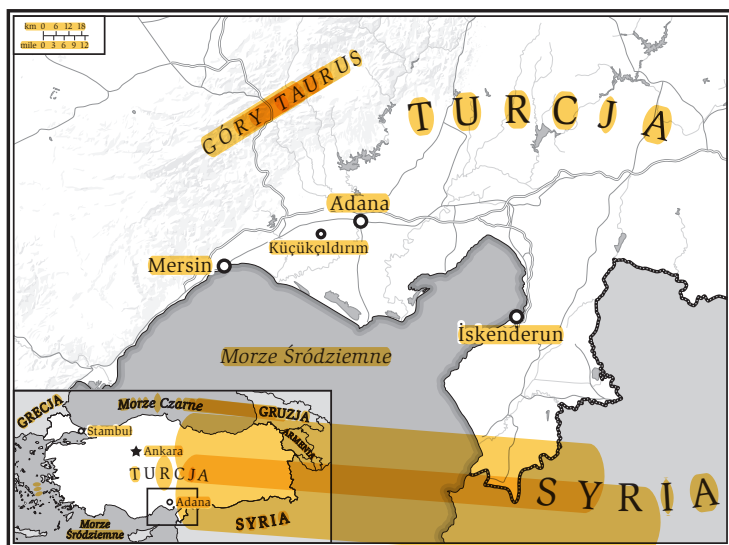
Akman nie przestawał polewać. **Po mniej więcej godzinie płomienie zaczęły słabnąć, a następnie dogasać, odsłaniając tysiące fragmentów na wpół spalonych śmieci** – podobnie jak usuwana przez archeologów wierzchnia warstwa gleby w pobliskiej Adanie odsłania leżące pod nią fragmenty starożytnych mozaik. Akman uklęknął – kryzys zażegnany! – i przyjrzał się nowemu, dziwnemu i niechcianemu ładunkowi, który pojawił się na jego farmie. Obracał w palcach kawałki opakowań po słodyczach i pudełeczka po kosmetykach do makijażu i uderzyło go coś osobliwego. Napisy na opakowaniach nie były po kurdyjsku. Nie były też po turecku. Akman przeczesywał wciąż parzący plastik, szukając dla pewności naklejek z cenami. Znalazł kilka. Ceny nie były w tureckich lirach. Tylko w euro i funtach.

Przez dziesięciolecia İzzettin Akman – szczupły mężczyzna w średnim wieku z twarzą porośniętą rudawo-brązowym zarostem – podobnie jak pokolenia Akmanów przed nim zarabiał na życie, zbierając pomarańcze i cytryny i eksportując je do Europy. Teraz, najwyraźniej, Europa wysyłała swoje śmieci w przeciwnym kierunku, na sam kraniec jego gajów, gdzie Akman nie mógł powstrzymać się od zdumienia, widząc wystający tu i ówdzie ze stosu zwęglony karton po soku.

„Mógł być zrobiony z moich pomarańczy” – powiedział mi, gdy szliśmy skrajem jego gospodarstwa, gdzie sześć lat po tamtym bezceremonialnym wyrzuceniu śmieci ich sterta – grudkowaty kopiec popiołu i plastiku, przypominający anonimowy

grób pokryty brudnym konfetti – wciąż sąsiadowała z akrami wonnych drzew².

Mniej więcej miesiąc po tym, jak obok posesji Akmana zostały wyrzucone śmieci, wydarzyło się coś jeszcze dziwniejszego. Po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat liście wielu drzew cytrusowych w jego gaju zaczęły żółknąć. Następnie pomarańcze i cytryny zaczęły spadać na ziemię. Rok później, gdy straty Akmana doprowadziły jego rodzinę na skraj poważnych kłopotów finansowych, drzewa w ogóle nie dały owoców. Okazało się, że jedna wywrotka śmieci podpalonych nieopodal farmy cytrusów, nawet jeśli pożar trwa tylko przez godzinę, może być katalizatorem długoterminowych szkód, środowiskowym odpowiednikiem bomby z opóźnionym zapłonem. Dym, który unosił się ze stosu śmieci po ich ugaszeniu, nie tylko przesłonił niebo na jeden wieczór; zabił też część populacji pszczół,



które pomagały zapylać drzewa. A niezliczone kawałki na wpeł stopionego plastiku, które wpadły do potoku dostarczającego wodę do systemu nawadniania sadów Akmana, nie odpłynęły wszystkie w jakieś odległe miejsce w dole rzeki. Rozpadły się na miliardy drobinek mikroplastiku i zanieczyszczeń, a potem wędrowały w kierunku gajów, zanim ostatecznie zostały wesane do samych drzew, tłocząc się w ich korzeniach jak cząsteczki tłuszczu w ludzkich tętnicach.

Gospodarstwo İzzettina Akmana znajduje się na zachód od Adany, na obrzeżach wioski rolniczej Küçükçıldırım, dwie godziny jazdy autem od granicy syryjskiej, na bujnej równinie, którą w kierunku połyskującego na południu Morza Śródziemnego spływają roztopy z gór Taurus na północy. Krajobraz jest oszalamiający. Drogi naprawdę pachną świeżymi pomarańczami, skaliste wychodnie upstrzone są średniowiecznymi klasztorami i starożytnymi fortecami, a urodzajność jest legendarna dosłownie od zawsze. Nie bez powodu to właśnie tutaj, ze wszystkich możliwych miejsc na Ziemi, ludzkość prawdopodobnie po raz pierwszy dokonała przejścia od trwającej dziesiątki tysięcy lat wędrowniej, łowieckiej egzystencji do osiadłej, rolniczej. Jakies 150 kilometrów na wschód od farmy Akmana znajduje się tajemniczy neolityczny kopiec Göbekli Tepe, być może święty pomnik tej przemiany. A na południe od niego rozciągają się ziemie nadrzeczne, które niegdyś składały się na Mezopotamię, gdzie po raz pierwszy wynaleziono pismo, po raz pierwszy sporządzono mapę gwiazdowego nieba, po raz pierwszy użyto matematyki i po raz pierwszy podjęto próbę stworzenia cywilizacji.

Kiedy poznałem Akmana, jego drzewa pomarańczowe i cytrynowe zaczęły się odradzać. Ale ziemia wokół Adany – nie. Okazało się, że wyrzucenie kilku ton śmieci na skraju jego gospodarstwa nie było jednorazowym przypadkiem. Stanowiło

zapowiedź czegoś większego, bardziej zorganizowanego i szalonego, co miało dopiero nadejść.

Latem 2017 roku pierwsza dama Turcji pojawiła się na scenie w stołecznej Ankarze i ogłosiła nowy, wielki plan dla narodu Akmana. Emine Erdoğan zapowiedziała, że w ciągu najbliższych piętnastu lat Turcja stanie się krajem „zero waste”. Inne kraje rozpoczęły swój zwrot ku zielonej przyszłości od ograniczenia emisji gazów, budowy farm wiatrowych lub opodatkowania emisji dwutlenku węgla. Emine Erdoğan wyjaśniła jednak, że w Turcji transformacja rozpocznie się gdzie indziej. Rozpocznie się w domach osiemdziesięciu pięciu milionów tureckich obywateli.

Turcy będą eliminować swoje śmieci.

Nie da się ukryć: ostatnie osiągnięcia ich kraju w zakresie wyrzucania śmieci były przerażające. W ciągu życia poprzedniego pokolenia Turcja uzależniła się od plastiku jak każde inne miejsce na Ziemi. Sieć publicznych fontann – pięćsetletnia tradycja ich stawiania sięga czasów sultanów osmańskich, którzy dążyli do ozdobienia centrum życia każdej społeczności będącej w ich władaniu marmurowymi sebilami, czyli „kioskami” z bieżącą wodą – nie miała szans w starciu z nieubłaganą wygodą butelki na wodę wykonanej z politereftalanu etylenu (PET). Plastikowe butelki wprowadzono w Turcji w 1984 roku, a na początku XXI wieku Turcy kupowali ich dziesiątki milionów każdego dnia. Uliczne bazy, gdzie sprzedawano owoce i orzechy klientom wkładającym je do bawełnianych toreb, ustąpiły miejsca supermarketom, w których każdy możliwy towar pakowano w woreczki z polietylenu o niskiej gęstości, tak cienkie, że właściwie całkowicie przezroczyste. W 2010 roku Turcy wyrzucili ich 35 miliardów³. Ponad 90 procent tego plastiku trafiało na wysypiska śmieci, na tereny wiejskie lub do morza.

Ta niedorzeczność została uchwycona w czasie rzeczywistym w filmie Fatiha Akina *Der Müll im Garten Eden* („Śmieci w rajskim ogrodzie”), w którym uznany turecko-niemiecki filmowiec, powracając po długiej nieobecności do położonej w górach nad Morzem Czarnym malowniczej wioski dziadków uprawiających herbatę, opisuje plan przekształcenia okolic w wysypisko śmieci. Nikt w wiosce nie chciał wysypiska; władze spiskowały za plecami mieszkańców i nie liczyły się z nimi. Rezultat jest całkowicie przewidywalny: plastik spływa do osady, co prowadzi Akina do ponurego, choć oczywistego, wniosku: „Śmieci to globalne odchody naszego społeczeństwa”⁴.

Taka Turcja, zapewniała Emine Erdoğan, wkrótce będzie tylko kolejnym nieprzyjemnym wspomnieniem w długiej historii anatolijskich tragedii. Plan pierwszej damy miał doprowadzić do „czystej Turcji” poprzez sponsorowaną przez państwo kampanię, która „zapobiegałaby niekontrolowanemu generowaniu śmieci” dzięki efektywnemu zbieraniu plastiku i recyklingowi, co zapewniłoby „świat przyjazny do życia dla przyszłych pokoleń”⁵.

Czysta Turcja! Świat nadający się do życia! W nadchodzących latach Projekt Zero Waste przyniesie Emine Erdoğan uznanie („Projekt Zero Waste to nie tylko kampania [...], to emocja” – napisał jeden ze stambulskich dzienników) oraz wiele nagród przyznawanych przez globalne instytucje, od Organizacji Narodów Zjednoczonych po Bank Światowy⁶. Napisze również książkę o swojej inicjatywie, *Świat jest naszym wspólnym domem*, i będzie ją czytać na głos tureckim dzieciom zgromadzonym w ogrodzie kompleksu prezydenckiego w Ankarze, liczącego 1150 pomieszczeń pałacu jej męża, którego niedawna budowa doprowadziła do wycięcia w pień wiekowego lasu. Projekt Zero Waste zostanie nawet wykorzystany jako instrument polityki zagranicznej, promować będzie go 257 misji

dyplomatycznych Turcji na całym świecie w celu podkreślenia jej samodzielnego zaangażowania w walkę z kryzysem klimatycznym na pozbawionym świadomości ekologicznej Bliskim Wschodzie. „Jako wyznawcy religii, w której marnotrawstwo jest zabronione, członkowie narodu, który całuje chleb na ziemi i kładzie go na czole, przyjęliśmy główną rolę w walce z tym zagrożeniem” – deklarował turecki minister spraw zagranicznych Mevlüt Çavuşoğlu⁷.

Był tylko jeden mały szkopuł z samokoronacją Turcji jako kraju „zero waste” godnego naśladowania na arenie międzynarodowej. Gdy tylko pierwsza dama Emine Erdoğan ogłosiła swoją inicjatywę, Turcja stała się jednym z największych odbiorców – i jednym z największych wysypisk – plastikowych odpadów na świecie.

(Nie)gospodarowanie odpadami na świecie

Istnieje przepaść między tym, co obywatele wiedzą o swoich śmieciach, a tym, co faktycznie się dzieje z ich śmieciami.

Yeo Bee Yin, była ministerka w rządzie Malezji, 2018⁸

Zaledwie kilka miesięcy po tym, jak góra zachodnich śmieci została podpalona obok drzew cytrusowych İzzettina Akmana, i zaledwie kilka tygodni po tym, jak Emine Erdoğan ogłosiła Turcję krajem „zero waste”, Komunistyczna Partia Chin poinformowała świat, że ona również zmienia swój stosunek do śmieci.

Nie będzie już ich przyjmować.

Od początku lat 90., kiedy to wyrzucona plastikowa butelka po coli stała się istotnym przedmiotem globalnego handlu,

Chiny były odbiorcą połowy plastiku umieszczanego w pojemnikach do recyklingu w dowolnym miejscu na Ziemi. **Jeśli czytasz to teraz, pomyśl przez chwilę, że setki kilogramów śmieci, które wyrzuciłeś w ciągu swojego życia i prawdopodobnie nigdy więcej o nich nie pomyślałeś, zaczęły wieść dziwną, kłopotliwą, drugą egzystencję.** Zakurzone torebki po płatkach śniadaniowych, zmięte jednorazowe słomki, zgniecione wytłoczki po jajkach – przez lata wszystkie te rzeczy, które uważałeś za tak bezwartościowe, że byłeś gotów bez zastanowienia się ich pozbyć, stały się uczestnikami żmudnych, obejmujących cały świat, generujących dwutlenek węgla podróży. Przewożono je ciężarówkami dziesiątki, a może setki kilometrów od twojego domu do pobliskiego centrum recyklingu, a następnie do portu, skąd wysyłano je tysiące mil morskich dalej, do którejś z setek chińskich wiosek specjalizujących się w przetwarzaniu zawartości twojego kosza do segregacji odpadów.

Ze Stanów Zjednoczonych wiele z nich zostało przetransportowanych na pokładzie kontenerowców, które wcześniej przepłynęły Pacyfik załadowane tanimi towarami – zabawkami dla psów, breloczkami, kijkami do selfie – a teraz wracały do Chin wypełnione (czym?) plastikiem i papierem, w które tamte towary były zapakowane.

Na początku XXI wieku głównym towarem eksportowym Amerykanów trafiającym do Chin były wyrzucane przez nich rzeczy. Co najmniej takiej samej ilości plastiku pozbywano się z Unii Europejskiej, z zadowolonych z siebie państw obrońców środowiska, takich jak Niemcy, u których wyrabianie norm recyklingu często opierało się na brudnym sekrecie: dużą część plastiku, który – jak twierdzili Niemcy – „poddawano recyklingowi”, w rzeczywistości wysyłano na drugi koniec świata, gdzie jego prawdziwy los był zdecydowanie niejasny.

Wojna o śmieci

W 2017 roku Chiny może i poinformowały świat, że nie będą już przyjmować odpadów z tworzyw sztucznych⁹, ale to nie powstrzymało bogatych krajów przed staraniem się o wywożenie ich najdalej, jak się da. Wiele z nich po prostu znalazło zdesperowanych nowych nabywców – lub niestrzeżone granice – i nadal twierdziło, że odpady są poddawane recyklingowi. W ciągu kilku miesięcy greckie śmieci zaczęły pojawiać się w Liberii. Włoskie zanieczyściły plaże Tunezji. Holenderski plastik zalał Tajlandię. Polska była zmuszona oddelegować specjalną jednostkę policji do patrolowania odpadów przywożonych ciężarówkami z Niemiec, podczas gdy francuscy policjanci, którzy kiedyś zajmowali się sprawdzaniem błotników samochodów przybywających z sąsiedniej Belgii w poszukiwaniu heroiny, zamiast tego mieli za zadanie szukać w bagażnikach worków ze śmieciami¹⁰. Eksport śmieci z Europy do Afryki wzrósł czterokrotnie, Malezja stała się największym na świecie odbiorcą amerykańskich odpadów plastikowych, a Filipiny zagroziły Kanadzie wojną za wysyłanie kontenerów z brudnymi pieluchami do ich stolicy Manili.

A w niecały rok od uruchomienia przez panią Erdoğan Projektu Zero Waste ponad 200 tysięcy ton plastikowych odpadów, które w ciągu ostatnich trzydziestu lat wysyłano do południowo-wschodnich Chin, zamiast tego trafiło do... południowo-wschodniej Turcji.

W najbardziej nieszkodliwej formie globalny handel odpadami przenosi śmieci z najbogatszych krajów świata do miejsc, które mają najmniejsze szanse sobie z nimi poradzić. W najbardziej nikczemnym wydaniu globalny handel odpadami jest działalnością przestępczą.

Turcja miała stać się przykładem występowania obu zjawisk. Większość importowanego plastiku pochodziła z Wielkiej

Brytanii, w której brokerzy odpadów – firmy, które funkcjonują jako pośrednicy między (często) finansowanym ze środków publicznych odbiorem śmieci a (często) sprywatyzowanym biznesem zajmującym się tym, co się z nimi dalej dzieje – skupili się na skandalicznych zachętach do eksportowania śmieci. Otrzymywali oni dopłaty od państwa, które w następstwie brexitu miało trudności ze znalezieniem kierowców ciężarówek i pracowników portowych, co skutkowało rosnącymi kosztami transportu, ogromnymi opóźnieniami i piętrzącymi się stosami śmieci¹¹. Właśnie wtedy, gdy Chiny przestały przyjmować światowy plastik, Wielka Brytania poddała się i przerzuciła zadanie zarządzania odpadami na każdego, kto chciał się tego podjąć. W zamian za deklarację, że zebrał jedną tonę plastiku z gospodarstwa domowego do „recyklingu”, brytyjski pośrednik w obrocie odpadami mógł otrzymać do 70 funtów. Ponad 250 tysięcy brokerów odpadów w Wielkiej Brytanii zostanie ostatecznie uznanych za działających bez legalnych zezwoleń, śmieciowych parweniuszy chcących szybko zarobić na desperackiej próbie Wielkiej Brytanii podtrzymania wizerunku globalnego wzoru ekologicznego podejścia – i jeszcze bardziej desperackiej potrzebie przekształcenia swoich plastikowych odpadów w problem kogoś innego. Sytuacja była tak absurdalna, że jeden z dziennikarzy postanowił zarejestrować swoją od dawna nieżyjącą złotą rybkę jako profesjonalnego brokera odpadów. W ciągu czterech minut Algernon Złota Rybka otrzymał własną licencję na transport brytyjskich śmieci¹².

A teraz, uwaga, co najlepsze: nikt nie wydawał się zbyt zaniepokojony tym, co działo się z tymi wszystkimi odpadami. Wkrótce połowę plastikowych śmieci, które, jak twierdziła Wielka Brytania, jakoby „poddawano recyklingowi”, zaczęto wysyłać za granicę, z czego blisko połowę do Turcji¹³.

Wojna o śmieci

A to był tylko pierwszy rok. W ciągu trzech lat od ogłoszenia przez panią Erdoğan Projektu Zero Waste do Anatolii trafiło ponad 750 tysięcy ton starego plastiku z całej Europy, zmieniając rzekomo bezodpadowy naród turecki w największego odbiorcę plastikowych odpadów na świecie. Ekwiwalent jednej wywrotki pełnej zagranicznych śmieci wjeżdżał do kraju co sześć minut.

Dla zachowania uczciwości należy podkreślić, że niektóre z plastikowych odpadów wysłanych do południowo-wschodniej Turcji naprawdę zostały wykorzystane. Niemniej prawie nigdy nie było im dane powrócić do wcześniejszej formy, nie stawały się nowym opakowaniem na cukierki lub pojemnikiem na kosmetyki, tylko były przekształcane w tandetne artykuły gospodarstwa domowego. W zdumiewająco energochłonnym i uwalniającym toksyny procesie zachodni plastik oczyszczano i rozdrabniano na płatki, a następnie przekształcano w poliester, który w ostatnich latach zaczął zastępować znaną na całym świecie turecką bawełnę jako główny surowiec dla krajowego przemysłu odzieżowego. Jeśli plastik nie został przetworzony na podkład pod wykładzinę dywanową lub ściereczki do naczyń, był spalany w wielu tureckich cementowniach, zapewniając tanie – lub nawet darmowe – paliwo dla przemysłu budowlanego, który czerpał zyski ze wznoszenia mrowia ponurych budynków mieszkalnych w Anatolii (z których więcej niż kilka rozleciało się na kawałki w lutym 2023 roku po tym, jak regionem wstrząsnęło silne trzęsienie ziemi).

Jednak wiele tworzyw sztucznych, które trafiały do południowo-wschodniej Turcji, było właściwie bezużytecznych lub zbyt brudnych, by przekształcić je w maty kąpielowe lub wykorzystać jako opał. Ich los byłby podobny do losu śmieci, których podpalanie na skraju swojej farmy obserwował İzzettin Akman: zostałyby potajemnie porzucone gdzieś na wsi i spędziłyby następne

dziesiątki tysięcy lat, rozpadając się na miliony drobnych plastikowych kawałków, które dostałyby się do morza, zdestawowałyby pola uprawne i pokryłyby zbocza wzgórz.

W 2021 roku aktywiści i dziennikarze w całej Europie wpadli na pomysł umieszczania chipów GPS w pustych butelkach po płynie do prania lub detergentach do zmywarek, deponowania ich w lokalnych pojemnikach na surowce wtórne, a następnie śledzenia ich podróży tysiące kilometrów na wschód, do najodleglejszych krańców Turcji. Czasami te wędrówki zamieniały się w szalone odyseje, w które aż trudno było uwierzyć, bo w przewożenie materiałów o tak – pozornie – znikomej wartości wkładano tak wiele wysiłku. W jednym przypadku dziennikarze obserwowali, jak plastikowa torba wyrzucona do pojemnika na surowce wtórne przed londyńskim sklepem brytyjskiej sieci supermarketów Tesco, która lubiła nagłaśniać swoje zaangażowanie w zrównoważony rozwój, jedzie z Londynu do portowego miasta Harwich, stamtąd płynie do Holandii statkiem, następnie wędruje do Polski ciężarówką, zanim w końcu wysłano ją 2 tysiące kilometrów na południe, na przedmieścia Adany, gdzie znaleziono ją na terenie przemysłowym pokrytym europejskimi śmieciami¹⁴.

Pojedyncza zużyta plastikowa torba! Przetransportowana 3 tysiące kilometrów statkiem i ciężarówką! Małe migoczące światełko rzucone na bezdroża zglobalizowanego handlu odpadami, który zamienił kurdyjskie ziemie Turcji w swoją najnowszą – i być może najbardziej niczego niepodważającą – ofiarę. Wystarczy powiedzieć, że do 2022 roku tak wiele obcych śmieci było wyrzucanych pod osłoną nocy wokół Adany, w dolinach lub wzdłuż rzek, a nawet na skraju gospodarstw, że jedynym sposobem dla lokalnych ekologów na śledzenie ich przybycia było monitorowanie regionu z wysokości za pomocą dronów.

Wojna o śmieci

„Mniej więcej raz w miesiącu znajdujemy nową, dużą stertę śmieci” – powiedział mi Sedat Gündoğdu, biolog morski z Uniwersytetu Çukurova w Adanie¹⁵.

Pożegnałem się z İzzettinem Akmanem po kilku przyjemnych dniach spędzonych w Adanie, podczas których wiosna zdawała się niemal z dnia na dzień wylaniać z zimy, przemieniając armię drzew pomarańczowych w mieście we wspaniałe, rozkwitające, białe bukiety kwiatów. Dopiero po pozostawieniu za sobą budzącego się do życia lewantyńskiego krajobrazu, przeglądając internet podczas trzynastogodzinnej jazdy autobusem z powrotem do Stambułu, natknąłem się na artykuł o jeszcze jednym tureckim planie rządowym mającym na celu osiągnięcie „znaczej redukcji śladu węglowego”.

Plan ten był powiązany z miejscem, które właśnie opuściłem – skrawkiem skąpanego w słońcu wybrzeża Morza Śródziemnego, położonym na południe od farmy Akmana. W październiku 2021 roku prezydent Erdoğan przyleciał do Adany, aby wmurować kamień węgielny pod zakład odwodorniania propanu – miał to być przyczółek o powierzchni dwóch tysięcy boisk piłkarskich. Turecki Fundusz Majątkowy, który wyłożył 10 miliardów dolarów na projekt Ceyhan Mega Petrochemical Industry Zone, upierał się, że przyświecają mu względy ekologiczne: przekształcenie południowo-wschodniej Turcji w „globalne centrum petrochemiczne” ostatecznie zmniejszyłoby zależność kraju od importowanego polietylenu. Uwolniono by w ten sposób turecki kapitał, który można by przeznaczyć na walkę ze zmianami klimatycznymi w dłuższej perspektywie – logika, która brzmiała prawie jak parodia argumentów zwolenników zielonej transformacji energetycznej: przyspieszenie emisji węgla w ciągu najbliższych kilku lat jest warte ostatecznego uniezależnienia się od węglowodorów, zagwarantowanego tym sposobem na resztę czasu¹⁶.

Innymi słowy, Adana nie zamierzała już tylko przyjmować śmieci. A Turcja nie zamierzała dłużej udawać, że jest zaangażowana w przyszłość „zero waste”. Zamiast tego chciała rzucić się w wir szalonej produkcji plastiku – 1,5 miliarda kilogramów rocznie, co odpowiada 100 miliardom plastikowych butelek na wodę. Drony nie byłyby już potrzebne do śledzenia plastiku. Byłby tuż przed tobą, powoływany do istnienia na twoich oczach.

W tej transformacji Żyźnego Półksiężycy, skąd ludzka cywilizacja po raz pierwszy rozprzestrzeniła się po całym świecie, w miejsce, do którego trafiać miały jedne z największych transportów plastiku na naszej planecie, w obszar tak podatny na spustoszenie, że wymagał monitorowania przez zdalnie sterowane latające roboty, i w region, który najwyraźniej nie miał innego wyjścia, jak tylko otworzyć się na produkcję materiału zaśmiecającego jego wzgórze, rzeki i farmy – trudno było nie dostrzec pewnego niepokojącego symbolu naszych czasów, a także tragicznego ostrzeżenia przed nadchodzącą przyszłością.

Imperium śmieci

*Każdy wyrób przybierał postać śmieci, gdy jeszcze
błyszczał na półce w sklepie, przed zakupem.*

*Nie zastanawialiśmy się, jaka z niego wyjdzie
zapiékanka, tylko jakie z niego wyjdą śmieci.*

Bezpieczne, czyste, schludne, łatwe do usunięcia?

Don DeLillo, *Podziemia*, 1997¹⁷

W grudniu 2020 roku „Nature” opublikowało raport szczegółowo opisujący katastroficzną zmianę w relacji ludzkości z Ziemią.

Wojna o śmieci

Jak wyjaśnili jego autorzy, całkowita masa obiektów wytworzonych przez człowieka zrównała się z całą biomasą planety. Oznacza to, że waga wszystkiego, co zostało stworzone naszymi rękami – drapaczy chmur, samochodów, iPadów, plastikowych słomek – zbliżała się do przekroczenia wagi wszystkich drzew i innych roślin, wszystkich zwierząt i ludzi, czyli po prostu wszelkich żywych istot razem wziętych¹⁸.

Ujmijmy to inaczej: żyjesz obecnie w świecie, w którym ludzka zdolność do generowania śmieci – lub ewentualnych śmieci – przewyższyła zdolność Ziemi do tworzenia życia.

Czytając o tym w „Nature”, pierwsze myśli skierowałem w stronę Vance’a Packarda. Packard, syn hodowców bydła mlecznego z Pensylwanii, przewidział – być może wcześniej niż ktokolwiek inny – świat, w którym nasza obsesja na punkcie wytwarzania nowych produktów przewyższy troskę o zasoby, które są do tego wykorzystywane. Packard był kimś w rodzaju sejsmologa badającego ruchy tektoniczne działające w głębi amerykańskiego snu. Jako dziennikarz lubił odsłaniać to, co kryje się za opowieścią o mobilności ekonomicznej, która rzekomo miała wyzwolić Amerykanów od trudów starego świata i zdemaskować szarlatanów i cwaniaków po cichu czerpiących z niego korzyści. Najbardziej znany jest z wydanej w 1957 roku książki *The Hidden Persuaders* („Ukryci namawiacze”). Wnikliwie opisuje w niej niezliczone sposoby, dzięki którym amerykańscy konsumenci byli wmanewrowywani przez powstającą klasę menedżerów z agencji reklamowych do kupowania rzeczy, których nie potrzebowali – i nigdy nie przyszłoby im do głowy, że ich chcieli. To wariacja na temat: „kto ma interes w oferowaniu ci iluzji spełnienia?”, do którego Packard powróci siedem lat później w książce *The Naked Society* („Nagie społeczeństwo”), badającej to, jak uzależnienie od wydatków coraz bardziej zmienia

Amerykanów w zbiory danych osobowych gotowych do wykorzystania przez korporacje.

Pod wieloma względami najbardziej proroczym dziełem Vance'a Packarda okaże się jednak krótkie, ale zadziorne exposé wydane między publikacją dwóch wspomnianych książek: *The Waste Makers* („Marnotrawcy”). Packard zaproponował tam własną interpretację hipnotyzującego wzrostu gospodarczego Stanów Zjednoczonych w latach po II wojnie światowej.

Ameryka połowy wieku, twierdził Packard, była zupełnie inna niż wszystko, co kiedykolwiek przedtem istniało. Wcześniejsze społeczeństwa – a można się cofnąć setki, a nawet tysiące lat wstecz – wytwarzały materiały i przedmioty, które miały być trwałe, cenione i użyteczne dla kolejnych pokoleń. Lowcy-zbieracze przekazywali sobie kamienne narzędzia. Grecy i Rzymianie przerabiali marmurowe posągi, gdy zmieniały się rządzące dynastie – lub religie. Średniowieczne manuskrypty były używane, wymazywane i ponownie wykorzystywane. Jak zauważył Packard, na przestrzeni dziejów w większości przypadków produkcja czegoś takiego jak ubranie lub kubek na napoje wymagała znacznej ilości zasobów naturalnych i ludzkiego wysiłku, więc generalnie była warta podjęcia tylko wtedy, gdy dany przedmiot miał trwać tak długo, jak to możliwe.

Oczywiście nie brakowało przykładów przedmiotów, które nigdy nie miały przetrwać długo. Ale począwszy od lat dwudziestych XX wieku, coraz częściej – a po 1945 roku coraz szybciej – zmieniało się coś bardzo podstawowego. Z rzezi II wojny światowej wyłoniła się amerykańska „gospodarka nadczynności tarczycy”, która funkcjonowała jak zniekształcone odwrócenie wcześniejszych systemów produkcji i konsumpcji.

Powojenna Ameryka, wskazywał Packard, nie była zainteresowana ograniczaniem marnotrawstwa. Wręcz przeciwnie, była

zdeteminowana, by tworzyć jak najwięcej. Packard przypisywał to zjawisko „sztuce wzrostu”, obsesji na punkcie rejestrowania coraz większego dobrobytu z każdym nowym rokiem i mierzenia tego dobrobytu wzrostem produkcji gospodarczej. To zawsze było jednym z wątków amerykańskiej historii, ludzie pogranicza mieli przed sobą ogrom ziemi i imponującą skalę zasobów. Jednak w latach po II wojnie światowej obsesja ta została spotęgowana przez konieczność geopolityczną: Stany Zjednoczone musiały zademonstrować materialną przewagę nad sowieckim komunizmem.

„Sztuka wzrostu” stworzyła dziwne społeczeństwo. Aby sprzedawać coraz więcej produktów, które były wytwarzane coraz wydajniej, korporacyjna Ameryka uciekała się do czegoś, co Packard nazwał „wymuszoną konsumpcją”. Sprowadzało się to do nakłaniania klientów do kupowania rzeczy, których nie chcieli lub nie potrzebowali. Powojenny przemysł, jak twierdził Packard, stał się w równym stopniu produkcją przedmiotów, co wywoływaniem pragnienia ich posiadania, psychologicznym treningiem polegającym na „sztucznym stymulowaniu” Amerykanów do nowych nawyków wydawania pieniędzy. Zyski z tych produktów pochodziły nie z tworzenia przedmiotów o jakiegokolwiek długoterminowej wartości – byłoby to szkodliwe dla wyników finansowych firmy – ale z produkowania ich w coraz większym tempie. „Nasza niezwykle produktywna gospodarka wymaga, abyśmy uczynili konsumpcję sposobem na życie, abyśmy przekształcili kupowanie i używanie towarów w rytuały, abyśmy szukali duchowej satysfakcji i zadowolenia ego w konsumpcji” – wyjaśniał amerykański ekonomista Victor Lebow w „Journal of Retailing” z 1955 roku. – „Potrzebujemy rzeczy konsumowanych, spalanych, zużywanych, zastępowanych i wyrzucanych w coraz szybszym tempie”¹⁹.

W dekadzie, która nastąpiła po II wojnie światowej, krajowa produkcja towarów w Stanach Zjednoczonych podwoiła się. Konsumpcja prywatna stanowiła dwie trzecie produktu narodowego brutto. I niezależnie od tego, czy było to pancerz, czy pontiac, rezultat był taki sam. Rosnący dobrobyt wymagał rosnącej produkcji odpadów. „Dwa aspekty amerykańskiej cywilizacji uderzają niemal każdego” – twierdził eseista John Atlee Kouwenhoven. – „Obfitość, którą się cieszy, i marnotrawstwo, na które pozwala”²⁰. Packard podkreślał, że nigdy dotąd nie było czegoś takiego jak teraz: „społeczeństwa wyrzucania”, w którym los produktów jako śmieci przewyższał ich pozorne zastosowanie jako odzieży, pojemników, przyborów kuchennych. I po raz pierwszy, od kiedy pamiętamy, być może po raz pierwszy w całej historii, więcej odpadów nie równało się utraconej szansie ekonomicznej, nieefektywnej luce między zasobami, które zostały wykorzystane do wytworzenia przedmiotu, a tymi, które ostatecznie musiały zostać wyrzucone. Nie: więcej odpadów oznaczało większy zysk.

I to mogła być najbardziej kontrowersyjna teza *The Waste Makers*.

Odpady były, i często są nadal, charakteryzowane jako problem wynikający z konsumpcji. Według Vance’a Packarda to błędne podejście. Odpady są problemem wynikającym z produkcji, a dokładniej z nadprodukcji.

Packard uczynił obiektem swojego gniewu przemysł amerykański, a opisany przez niego absurd odnosił się do jednego pokolenia – społeczeństwa tak piekielnie skupionego na rejestrowaniu corocznych postępów wzrostu gospodarczego, że niewiele myślano o rezygnacji z ogromnej części własnej produkcji lądującej w koszu na śmieci – jednak zjawisko stało się powszechne na całym świecie, emanując ze Stanów Zjednoczonych jak fala

plywowa. Jak opisała to historyczka Victoria de Grazia w książce *Irresistible Empire* („Nieodparte imperium”), poświęconej konsumpcji w XX wieku, najbardziej znaczącym zwycięstwem tego stulecia nie był triumf liberalnej demokracji nad faszyzmem lub, cztery dekady później, nad sowieckim komunizmem. Prawdziwym zwycięstwem okazał się triumf komercjalizacji, dzięki któremu amerykańska masowa kultura konsumpcyjna – uzbrojona po zęby w supermarkety, markowe towary i billboardy reklamowe – pokonała wielowiekowe cechowce społeczeństwa produkcyjne burżuazyjnej Europy. Zimna wojna przekształciła „marnotrawców” Packarda w imperialny projekt. Sfinansowana przez plan Marshalla kultura konsumpcyjna miała zsynchronizować amerykańską hegemonię nad światem z dokonującą się w Stanach Zjednoczonych rewolucją w samej produkcji, w której naturalnie występujące materiały – drewno, metal, bawełna – ustąpiłyby miejsca nienaturalnym, opartym na ropie naftowej, syntetycznym materiałom z gumy, plastiku i poliestru. Stany Zjednoczone miały nie tylko przewodzić światu. Świat miał produkować jak Stany. Miał konsumować jak Stany. I z pewnością wyrzucać śmieci tak jak Stany.

Globalny bilans odpadów jest dziś astronomiczny. Obecnie ludzie produkują co tydzień nowe rzeczy w ilości odpowiadającej ich własnej wadze, z czego – jak oszacowano – tylko mniej więcej 1 procent produktów na całym świecie jest wciąż używany sześć miesięcy po zakupie²¹. Nasze wzorce konsumpcji – powiązane z produkcją i użytkowaniem towarów i usług – są obecnie odpowiedzialne za ponad połowę całkowitej emisji dwutlenku węgla²². Każdego dnia świat wyrzuca 1,5 miliarda plastikowych kubków, 125 milionów kilogramów ubrań, 220 milionów aluminiowych puszek i 3 miliony opon²³. Na każdego żyjącego człowieka przypada nieco ponad 1 tona wyrzuconego plastiku,

rozrzuconego na lądzie, ukrytego pod ziemią lub dryfującego w morzu; nie ma wątpliwości, że trwanie większości śmieci będzie dłuższe niż nasza obecność na planecie o tysiące, a może nawet setki tysięcy lat. W samym oceanie na każdego człowieka przypada 21 tysięcy kawałków plastiku, wśród nich torby na zakupy, folie z sześciopaków i zakrętki od butelek, a do 2050 roku ich masa przekroczy wagę wszystkich ryb razem wziętych i w dającej się przewidzieć przyszłości będzie się podwajać co sześć lat²⁴. W ciągu zaledwie minuty potrzebnej na przeczytanie tego akapitu wyrzucono kolejny milion plastikowych butelek, a do wody trafiła zawartość kolejnej śmieciarki pełnej plastiku²⁵.

Tak to wygląda z szerszej perspektywy. Obraz będzie jeszcze bardziej ponury, gdy zrobimy zbliżenie na konkretne regiony świata.

Na Gwatemalę, kraj, który musiał uciec się do zablokowania delty Rio Motagua – akwenu zawierającego w sobie 3 procent światowego zanieczyszczenia plastikiem – za pomocą dwustopniowych drucianych zapór, aby zapobiec przedostawaniu się każdego miesiąca tysiąca ton śmieci do Morza Karaibskiego²⁶. Na Indii, gdzie góra śmieci na wysypisku na wschód od New Delhi rośnie o niemal 10 metrów rocznie i już obecnie jest wyższa niż Taj Mahal²⁷. Na Norwegię, gdzie w 2017 roku układ trawienny wyrzuconej na brzeg żyfii gęsiogłowej okazał się wypchany ponad trzydziestoma plastikowymi torbami i innymi odpadami, w tym pojemnikami po kurczakach z Ukrainy, opakowaniami po lodach z Danii i pustymi torebkami po chipsach ziemniaczanych z Wielkiej Brytanii²⁸. Na wyspy Galapagos – to jeden z niewielu ekosystemów na świecie, który uniknął poważnej ingerencji człowieka – gdzie, jak stwierdzili niedawno naukowcy z brytyjskiej organizacji zajmującej się ochroną środowiska, obecnie już nigdzie nie można się znaleźć w odległości większej niż 40 centymetrów

Wojna o śmieci

od jakiejś cząsteczki plastiku²⁹. Na Malediwy i wyspę Thilafushi, która niegdyś nie była w ogóle wyspą, ale zbiorem piaszczystych łach – aż do 1991 roku, kiedy to krajowe ministerstwo środowiska wyznaczyło Thilafushi na „wysypisko śmieci”, a następnie zaczęto tam układać na wydmach bele odpadów w tempie 330 ton dziennie, w wyniku czego powstała masa śmieci o wielkości dwudziestu pięciu lotniskowców, oraz stawiać rozlewnie metanu i fabryki cementu, stopniowo zwiększając zasięg plastiku³⁰. I w końcu na egzosferę naszej planety, gdzie obecność śmieci satelitarnych i raketowych stała się tak gęsta, że niebezpiecznie zbliżyła się do tak zwanego syndromu Kesslera – progu, po przekroczeniu którego rakiety nie będą już mogły latać w kosmos z powodu nadmiernego nagromadzenia śmieci wyprodukowanych przez człowieka na niskiej orbicie Ziemi³¹.

W tym samym czasie, gdy śmieci gromadziły się na całym świecie w przerażających ilościach, pojawiło się jeszcze inne zjawisko. W drugiej połowie XX wieku granice państw przekraczały już nie tylko nowe formy kultury konsumpcyjnej.

Śmieci zaczęły się przemieszczać.

Toksyczny terroryzm

Śmieci. Przez cały tydzień myślałam tylko o śmieciach. (...) Mamy ich tak wiele. Wiesz, to znaczy, że w końcu zabraknie nam miejsc, w których będzie można je umieścić.

Seks, kłamstwa i kasety wideo, 1989

Historia farmy İzzettina Akmana skłania do zadania prostego pytania: w jaki sposób świat doszedł do sytuacji, w której plastikowa torba umieszczona w koszu na śmieci w Wielkiej Brytanii

staje się zmorą kurdyjskiego rolnika w oddalonej o 3 tysiące kilometrów Turcji?

Problem, który odkrył Vance Packard, polegał na tym, że odpady, bez względu na to, jak duże i celowo produkowane, pozostawały w kraju, w którym zostały wyrzucone. To już nieaktualne. W ciągu ostatnich czterdziestu lat utylizacja śmieci przekształciła się z problemu lokalnego w globalny. Oczywiście, istnieje długa historia kupowania i sprzedawania odpadów. Można też opowiedzieć historię o całym XX wieku, o rosnącym geograficznym i psychologicznym przesunięciu między wytwarzaniem odpadów a ich utylizacją. Ale w latach 80. zaczęło się dziać coś osobliwego. Zamiast trafiać na lokalne wysypisko śmieci, niektóre z odpadów zaczęły podróżować przez granice państw, a nawet oceany. Śmieci przestały być odpadami – czymś, co wyrzuca się do najbliższego kosza i nigdy więcej się o tym nie myśli – stały się narodowym towarem eksportowym. I to nie odpady same w sobie nabrały wartości, ale przemieszczanie odpadów stało się niezrozumiale opłacalne.

Nie przypomina to innych wątków globalizacji, które wyłoniły się po zwichnięciu zimnej wojny. Ani zorganizowanej przestępczości, której sieć rozprzestrzeniła się w Europie Wschodniej i poza nią wraz z upadkiem Związku Radzieckiego. Ani nielegalnego obrotu kawiozem, który rozpoczął się w górach rozdartego wojną Kaukazu, ani też handlu kradzionymi samochodami czy przemytu pracownic seksualnych, który rozkwitł wraz z rozpadem Jugosławii. To była globalizacja widoczna gołym okiem, w której motorem zysku stałeś się ty. W ciągu ostatnich czterdziestu lat ogromne ilości twoich śmieci zostały po cichu przeniesione, z zyskiem, do biedniejszych krajów świata, często kończąc w państwach, które nie tak dawno uwolniły się od zachodniego imperializmu tylko po to, by odkryć, że zostały

przekształcone w odbiorców produktów końcowych północnego konsumpcjonizmu.

Zagrajmy w grę. Ty pochodzisz z biednego kraju. Ja pochodzę z bogatego. W miejscu, gdzie się urodziłeś, jest mało pieniędzy i możliwości. Ale jest tam ogrom prawdziwego bogactwa. Są tam lasy, kopalnie, pola bawełny, palmy olejowe, miliony akrów żyznej gleby. Jedynym problemem jest to, że trudno to wszystko wykorzystać. Moi przodkowie zaanektowali wiele z tych dóbr dawno temu, w czasach, których nie sięga twoja i moja pamięć. I w jakiś sposób pokolenia później, nawet po tym, jak moi rodacy zgodzili się odejść, wasza gospodarka wciąż opiera się na wysyłaniu do nas waszych zasobów. To niesprawiedliwe, przyznaję, więc pozwól mi zaoferować ci coś w zamian. Nie zostawię wam tych wszystkich drzew, nie, ale co by było, gdybym wam sprzedał... te stare ulotki, które zapewne zostały z nich zrobione? Nie mogę pozwolić wam na własne wydobycie złota. Ale co by było, gdybym sprzedał wam... te używane telefony komórkowe, w których znajdują się śladowe ilości złota, być może pochodzącego z waszej ziemi? Nie mogę zaoferować wam waszych własnych pól bawełny. Ale co powiecie na te używane ubrania?

Uczciwy układ, prawda?

Przez setki lat europejskie imperia wzbogacały się, traktując półkulę południową jako miejsce, z którego mogły brać to, czego potrzebowały. Nie zmieniło się to drastycznie, ale amerykańska sztuka wzrostu nadała temu nowy, szkodliwy wymiar. W latach 80. tak zwane globalne Południe w coraz większym stopniu stawało się miejscem, z którego nie tylko można było zabierać rzeczy, ale także je w nim umieszczać, ponieważ te rzeczy były albo zbyt kosztowne, albo zbyt niebezpieczne, albo zbyt brzydkie, albo zbyt duże, by je wyrzucać na własnym terytorium. Biedne kraje podnosiły twój standard życia, ale także

oczyszczały twoje środowisko. Dzisiejszy handel odpadami czasami działa poprzez potajemne wyrzucanie ładunków śmieci na wybrzeża i wzgórza krajów afrykańskich, azjatyckich i latinoamerykańskich. Ale w większości przypadków funkcjonuje poprzez jakąś wersję tego, co opisałem wcześniej, próbę przekonania biedniejszych krajów świata, że rzeczy, które wyrzucasz – i które często są wykonane z materiałów przywłaszczonych z ich ziem – dają bezcenne możliwości gospodarcze, za które ubodzy powinni zapłacić.

Niemal natychmiast uznano to za niewłaściwe. „Myślę, że słowa »toksyczny terrorizm« i »imperializm śmieciowy« będą coraz częściej słyszane w innych krajach, jeśli czegoś z tym nie zrobimy” – przekonywał kolegów amerykański kongresmen trzy miesiące przed upadkiem muru berlińskiego w 1989 roku³². A jednak w ciągu następnej dekady, gdy zaczął się otwierać nowy świat, świat swobodnego kapitału i nieskrępowanego handlu, wydarzyło się coś dziwnego. Oburzenie z powodu eksportu śmieci, owszem, trwało. Dziesiątki krajów podpisały się pod zakazem wywozu śmieci. Jednak handel odpadami stawał się coraz bardziej masowy. To, co zaczęło się w latach 80. jako sporadyczny handel niebezpiecznymi, ale raczej rzadkimi formami pozostałości przemysłowych – starym azbestem, przeterminowanymi pestycydami, zużytymi płynami lotniczymi – w latach 90. przekształciło się w nieustający ruch niemal wszystkiego, co można sobie wyobrazić. Śmieci nie tylko się zglobalizowały. One stały się filarem globalizacji. Oślizgłe plastikowe łyżki, zepsute piloty do telewizorów, poszarpane ubrania – do dziś, każdego dnia, tysiące wypełnionych nimi kontenerów rusza w liczące tysiące kilometrów trasy.

Jaki jest jeden z efektów tego wszystkiego? Przeniesienie za granicę naszego śladu konsumpcyjnego tylko wzmocniło wzrost

ilości odpadów. Im więcej śmieci bogate kraje wysyłały w ciągu ostatnich czterdziestu lat, tym więcej śmieci nadal produkowały. A jednak niewielu obywateli Holandii czy Kanady zdaje sobie sprawę, że tak to wygląda. Ponieważ odpady, które przemieszczają się po całym świecie i często powodują nieodwracalne szkody w środowisku, nie są śmieciami, które – ku wielkiemu rozczarowaniu – trafiają do kosza na śmieci, a następnie na lokalne wysypisko. To rzeczy, które wrzucamy do pojemnika na surowce wtórne w przekonaniu, że w ten sposób pomagamy naszej planecie. Recykling nie jest kłamstwem, ale w latach 90. zachęcano do „recyklingu” wszelkiego rodzaju przedmiotów – elektroniki, baterii, styropianu, plastiku – chociaż możliwości ich skutecznego oraz nieskończonego wskrzeszania były ograniczone lub wręcz nie istniały. Systemowa nadprodukcja została przekształcona w kwestię etyki osobistej: dopóki korzystasz z kosza do recyklingu, wszystko jest w porządku. Jednak wiele rzeczy, które – jak kazano nam wierzyć – jakoby zostały „poddane recyklingowi”, nigdy nie przyniosło planecie pożytku. Skutek był odwrotny i przypominał konia trojańskiego: redystrybuując materiały wypełnione toksynami do biedniejszych zakątków świata, bogatsze narody mogły angażować się w coś, co zasadniczo skupiało się na obronie własnej moralności. Kolorowe kosze na śmieci, ułożone w trójkąt strzałki symbolizujące recykling i związane slogany rozgrzeszają konsumpcyjne poczucie winy i zniechęcają do zastanawiania się nad tym, dlaczego upieramy się, by produkować tyle, ile produkujemy.

Kolejny efekt? W większości krajów globalnego Południa dominują obecnie ogromne i skomplikowane działy gospodarki zajmujące się odpadami. Podobnie jak pojawienie się ziemniaka w Europie lub ponowne wprowadzenie konia do obu Ameryk, wpływ wysyłania milionów kilogramów zagranicznych

syntetyków – nowych i używanych – do krajów, które nie mają historii ani zdolności do poradzenia sobie z nimi, będziemy mogli w pełni zrozumieć dopiero za kilkadziesiąt lat. Ale już teraz nie jest przesadą stwierdzenie, że na wysokości równika odpady – ich zbieranie, sortowanie, spalanie – zastąpiły tysiące lat rolnictwa traktowanego jako domyślne zajęcie ludzkości. Urbanizacja często wiąże się z pojawianiem się slumsów i utrzymywaniem się ich mieszkańców dzięki sieciom zbierania złomu; z pięćdziesięciu największych wysypisk śmieci na świecie wszystkie oprócz dwóch znajdują się w krajach rozwijających się, nieformalnie zatrudniając wiele milionów ludzi³³. I znowu: dzieje się tak nie dlatego, że większość tych krajów jest biedna. Wręcz przeciwnie, dzieje się tak, ponieważ wiele z nich jest bogatych w minerały, metale, pola uprawne i słodką wodę. To, że właśnie te miejsca pełne tak pożądanых zasobów stały się składowiskami niechcianych śmieci, nie jest przypadkową ironią. Historię tego złożonego procesu można prześledzić wstecz aż do późnych lat zimnej wojny.

O śmieciach napisano wiele książek. To ważny problem, często powiązany z systemem wartości i sposobem funkcjonowania społeczeństw. Jak często zbierane są śmieci? Czy jest to zarządzane przez państwo, czy zlecane na zewnątrz? Jeżeli tak, to komu?

Jeśli sposób postępowania ze śmieciami odsłania pewne głębsze prawdy o społeczeństwie, to co globalny przepływ odpadów może nam powiedzieć o naszym dzisiejszym świecie?

Niniejsza książka traktuje o tym, dlaczego śmieci zaczęły podróżować między kontynentami i jak pozornie zwykła czynność wyrzucenia czegoś zrodziła system wymiany obejmujący całą Ziemię, który wygląda jak odbicie w krzywym zwierciadle zglobalizowanych gospodarek wydobywcia, produkcji i konsumpcji.

Wojna o śmieci

Czterdzieści lat po tym, jak odpady zaczęły przemierzać oceany, trudno wyobrazić sobie bardziej precyzyjny barometr międzynarodowych hierarchii i nierówności niż to, kto musi te odpady przyjmować i dlaczego. I nie chodzi tu o kwestię estetyki. Do końca tego stulecia rzeczy, które wyrzucamy, staną się największym niekontrolowanym czynnikiem przyczyniającym się do zmian klimatycznych. Wysyłanie ich – milionów ton związanego węgla z niezliczonymi toksynami – do biedniejszych krajów jest żalnym uchylaniem się od odpowiedzialności przez kraje mające największy obowiązek ograniczenia produkcji materialnej i stawienia czoła kryzysowi klimatycznemu, który w przeważającej mierze jest ich własnym dziełem.

Zanim jednak przejdę dalej, muszę się do czegoś przyznać. Rozpocząłem dochodzenie w sprawie geopolityki śmieci prawdopodobnie tak samo, jak zrobiłaby to osoba czytająca te słowa: bez wiedzy, dlaczego handel odpadami istnieje i w jaki sposób mnie dotyczy, poza niejasnym przeczuciem, że śmieci z bogatego kraju prawdopodobnie nie powinny być wrzucane do sześciometrowego kontenera cargo i wysyłane do zubożalego kraju. Nadal nie mogę twierdzić, że jestem ekologiem. Mam niewielką wiedzę na temat tego, w jaki sposób chemiczne produkty uboczne gazu ziemnego są rozbijane, by stać się na politereftalanem etylenu, z którego następnie wytwarza się przezroczyste butelki gatorade'a. Nadal jem mięso, ale unikam plastiku, kiedy tylko mogę, mimo że pozostaję sceptyczny co do tego, jaką rolę – jeśli w ogóle – odgrywa indywidualna moralność w poradzeniu sobie ze światową pandemią plastiku.

Ale po wielu lotach, dziewiętnastu podróżach autobusem i czternastu pociągami, sześciu rejsach promem, niezliczonych trasach taksówką i dziwnych wypadach rikszą; po nocy w jednogwiazdkowym hotelu w Gwatemali, w którym szwadrony

karaluchów skradaly się po podłodze w porozumieniu z kilkoma gekonami przemykającymi po ścianach; po wręczeniu 6 tysięcy szylingów parze policjantów w Nairobi, którzy wyciągnęli mnie z taksówki i wtrącili do przerażającej celi za brak paszportu przy sobie („Kupimy coś ładnego naszym żonom!”); po nauczaniu się, aby nigdy nie zakładać szortów na wywiad na przyjemnie ciepłych wyżynach Jawy i aby zawsze popijać herbatę i potakiwać przyjaźnie, kiedy jest się goszczonym w chłodnych rejonach Turcji; po dwóch latach spędzonych na przemierzaniu pięciu kontynentów wypełnionych oszałamiającymi dżunglami, wodospadami, wulkanami, plażami, pustyniami i ruinami archeologicznymi, z których to atrakcji ani jednej nie widziałem, mając ze sobą tylko zawartość plecaka i odwiedzając jedynie najbardziej ohydne i gnijące wysypiska śmieci, porty i slumsy, jakie te wszystkie miejsca miały do zaoferowania, oto co wiem:

Globalny rynek odpadów to dziwaczny, nielogiczny przemysł. Firmy, które generują większość tego, co konsumujesz – Coca-Cola, Nestlé, Apple, Samsung, Procter & Gamble, Unilever – to podmioty notowane na giełdzie, ich nazwy i hasła reklamowe są powszechnie znane. Wiesz o nich. Może posiadasz ich akcje. Może znasz kogoś, kto dla nich pracuje. Może sam pracujesz dla jednej z nich.

A firmy, które sięgają do twojego kosza na śmieci i wypływają z niego ostatnie zjełczałe krople zysku? To nie jest kwestia tego, że o wielu z nich nie słyszałeś. Byłoby to prawie niemożliwe. Istnieją jako skrytki pocztowe w Anaheim lub Hongkongu. Są sieciami spokrewnionych ze sobą Nigeryjczyków, Hindusów, Libańczyków i Chińczyków. Działają w skleconych naprędce magazynach w Port Klang lub Dar es Salaam. Zmieniają nazwy z miesiąca na miesiąc. Nie mają stron internetowych. Radzą

Wojna o śmieci

sobie jedynie z numerem WhatsAppa, korzystają z tłumacza Google'a i kuzyna w Newark lub Croydon. Oczywiście, jeśli chodzi o większość kluczowych towarów, takich jak stal czy ropa naftowa, rynkiem rządzią wielkie koncerny handlowe, na przykład Cargill czy Trafigura. Ale w przypadku największego zasobu ze wszystkich – czyli tego, co ludzkość wyrzuca – mamy do czynienia z naciągaczami i kombinatorami. Poznają oni ceny rynkowe, przeglądając fora internetowe. Potrafią przyjrzeć się zabrudzonemu plastikowemu pojemnikowi lub zużytemu miedzianemu okablowaniu i stwierdzić, skąd pochodzą oraz dokąd powinny zostać wysłane w następnej kolejności.

„W świecie odpadów wszystko, czego naprawdę potrzebujesz, to smartfon” – powiedział mi Nathan Fruchter, były handlarz złomem stalowym w Glencore, pracujący w republikach postsowieckich³⁴. „Najważniejszą rzeczą jest wiedzieć, kogo znać” – zdradziła mi Patty Moore, jedna z największych kalifornijskich traderek plastiku³⁵. „Kiedy myślisz o handlu śmieciami, pomyśl o handlu narkotykami” – zasugerował Teodor Niță, rumuński prokurator, który śledzi transporty odpadów z Europy Zachodniej. – „Tylko śmieci przemieszczają się z bogatych miejsc w biedne”³⁶.

Swoje istnienie firmy te zawdzięczają globalizacji. Jednak pod wieloma względami działają wbrew niej, używając legalnych luk w międzynarodowych klauzulach handlowych, wykorzystując niejasne różnice w definicjach odróżniających „odpady” od „złomu” i „zasobów” oraz czerpiąc zyski z tego, że z czterdziestu tysięcy kontenerów załadowanych lub rozładowanych dziś w portach w Shenzhen czy Rotterdamie zaledwie nieliczne zostaną otwarte, a jeszcze mniej zostanie poddanych inspekcji. W świecie, w którym wydaje się, że dysponujemy ogromną ilością danych na temat tego, co gdzie trafia, nawet

przybliżone liczby dotyczące handlu odpadami pozostają w sferze domysłów.

Europejski Urząd ds. Zwalczenia Nadużyć Finansowych szacuje, że nielegalny handel odpadami jest bardziej opłacalny niż handel ludźmi, a Organizacja Narodów Zjednoczonych niedawno doszła do wniosku, że w ciągu ostatnich trzydziestu lat globalny handel tworzywami sztucznymi był o 40 procent większy niż wcześniej sądzono – co oznacza, że zamiast każdego dwóch umownych kawalków plastiku, o których sądzono, że zostały przetransportowane na całym świecie od 1992 roku (pierwszego roku, w którym takie statystyki były prowadzone), w rzeczywistości były to trzy kawalki, a zatem biznes, który dotychczas według szacunków był warty około biliona dolarów, ewoluował w coś bardziej wartościowego niż globalny handel bronią, drewnem i pszenicą – razem wzięte³⁷. Jeśli chodzi o Interpol, w 2017 roku poświęcił on trzydzieści dni i znaczną część swoich zasobów oraz liczne ekspertyzy na próbę zrozumienia, dokąd dokładnie trafiają śmieci. W akcji wzięło udział ponad czterdzieści krajów. Monitorowano dziesiątki portów. Obserwowano autostrady. Patrowano tereny wiejskie. Największe odkrycie? Wcale nie setki przypadków nielegalnych prób wwiezienia odpadów do Afryki Zachodniej i Azji Południowo-Wschodniej ani dziesiątki milionów dolarów niezadeklarowanych zysków. Nie: był to fakt, że prawie żaden handlarz odpadami na całym świecie nie czuł się zmuszony do ukrywania tego, co wysyłał.

„W przypadku nielegalnego handlu drewnem lub kością słoniową kraje tracą wartościowe towary” – powiedział mi Joseph Poux, który koordynował dochodzenie Interpolu. – „Kiedy jednak ich granice opuszczają odpady, kraje zwykle pozbywają się problemu. Jest to bodziec, aby po prostu pozwolić im zniknąć. Mówimy o niewiarygodnie ogromnym biznesie”³⁸.

Wojna o śmieci

Taki właśnie jest dziwny, nieuchwytny, niewiarygodnie masowy, zglobalizowany rynek śmieci, którego funkcjonowanie postanowiłem spróbować zrozumieć. Pomyślałem, że aby to zrobić, najlepiej będzie zbadać temat dogłębnie. Inny kraj, inna forma odpadów, inna historia tego, jak i dlaczego się tam znalazły – i co one robią naszej planecie.